

*MATEUSZ PENCUŁA*  
Uniwersytet Warszawski

## **JUBILEUSZ WITOLDA MACKIEWICZA I „EDUKACJI FILOZOFICZNEJ”**

Dnia 14 października 2016 roku w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, w sali im. Tadeusza Kotarbińskiego, odbyła się uroczystość jubileuszowa poświęcona obchodom siedemdziesiątych piątych urodzin prof. Witolda Mackiewicza, połączona z obchodami trzydziestolecia założonej i kierowanej przez niego „Edukacji Filozoficznej”. Spotkanie zostało zorganizowane z inicjatywy redakcji czasopisma, przy wsparciu dyrekcji Instytutu Filozofii UW. Mistrzem ceremonii, odpowiedzialnym także za przygotowanie jubileuszu od strony technicznej, był dr hab. Paweł Okołowski – współredaktor, obok prof. Mieczysława Omyły, księgi pamiątkowej ofiarowanej Witoldowi Mackiewiczowi.

Na uroczystości stawili się m.in.: dyrektor Instytutu Filozofii UW dr hab. Jakub Kloc-Konkołowicz; członkowie redakcji „Edukacji Filozoficznej”: dr Marcin Będkowski, prof. Stanisław Czerniak (PAN), prof. UW Krystyna Krauze-Błachowicz, dr hab. Tomasz Puczyłowski i prof. UW Anna Wojtowicz; przedstawiciele Rady Programowej „Edukacji”: prof. Mieczysław Omyła i prof. Bogusław Wolniewicz; autorzy artykułów wydrukowanych *Księdze pamiątkowej*: dr Klaudia Carlos-Machej (UM im. F. Chopina), prof. Jacek J. Jadacki, dr Elżbieta Magner (UWr), dr hab. Paweł Okołowski, dr Jędrzej Stanisławek (PW); autorzy i sympatycy „Edukacji”: prof. PW Jan Zubelewicz, mgr Marek Kądzielski, doktoranci IF UW: mgr Anna Zalewska, mgr Mateusz Pencuła i mgr Paweł Łoś oraz mgr Mateusz Okołowski (który zadbał o oprawę fotograficzną wydarzenia).

Spotkanie rozpoczęło się o godzinie 17.00 od powitania gości przez dr. hab. Pawła Okołowskiego, który zwrócił się do Jubilata i gości następującymi słowami.

Serdecznie witam wszystkich Państwa! Zebraliśmy się tutaj z dwóch okazji, a nawet trzech. Pierwszą jest Jubileusz Pana Prof. Witolda Mackiewicza – dziś Witold Mackiewicz ukończył 75 lat; drugą jest 30-lecie „Edukacji Filozoficznej”. Są to zresztą sprawy sprzężone: bez Witolda Mackiewicza nie byłoby „Edukacji Filozoficznej”, a bez „Edukacji Filozoficznej” nie byłoby – jak sędzę – tak hucznych jak dziś obchodów Jubileuszu. „Edukacja Filozoficzna” jest bowiem największym dziełem życia naukowego Witolda Mackiewicza. Jest też okazją trzecią, dodatkową. Otóż z inicjatywy prof. Mieczysława Omyły i mojej zrodziła się *Księga Pamiątkowa* dla Witolda Mackiewicza, którą obecni tu dziś autorzy uświetnili swoimi artykułami. Księga ta ma właśnie swoją premierę.

Plan spotkania jest następujący. Najpierw, w części oficjalnej, głos zabierze Dyrektor IF, Pan dr hab. Jakub Kloc-Konkołowicz. Korzystając ze sposobności, chciałbym bardzo podziękować Dyrekcji Instytutu Filozofii za wsparcie obu inicjatyw – i wydania Księgi, i dzisiejszej imprezy. Następnie słowo wygłosi prof. Mieczysław Omyła – Przewodniczący Rady Programowej „Edukacji Filozoficznej”. Po nim przemówi prof. Bogusław Wolniewicz – rzecz ujmując po sienkiewiczowsku – pierwsza szabla „Edukacji Filozoficznej”. Później oddamy głos Jubilatowi.

W części zaś nieoficjalnej Prof. Mackiewicz wręczy egzemplarze *Księgi* jej autorom, także pozostałym gościom. A w tym czasie moi doktoranci, pani Anna Zalewska i pan Mateusz Pencuła – za co jestem im bardzo wdzięczny – przygotowują poczęstunek i wzniesiemy toast za zdrowie Witolda Mackiewicza oraz dalsze powodzenie „Edukacji Filozoficznej”. Następnie, podzieleni zapewne na „sekcje badawcze”, oddamy się wspomnieniom i rozmaitym deliberacjom.

Nie będę mówił niczego w imieniu Prof. Witolda Mackiewicza, bo wiem, że ma on zamiar wygłosić orędzie do zebranych. Na koniec jednak pozwolę sobie przemówić słowami mistrza Goethego, który jeśliby nawet żył, nie otrzymałby w dniu wczorajszym – o czym jestem przekonany – literackiej nagrody Nobla. Parafrazując jego słowa, pozwolę sobie powiedzieć coś w imieniu bytu bezosobowego, jakim jest „Edukacja Filozoficzna”: „Jam jest tej siły cząstką drobną, co zawsze czegoś chce i stale sprawia dobro”.

Dziękuję.

Następnie głos zabrał dyrektor Instytutu Filozofii dr hab. Jakub Kloc-Konkołowicz. W swoim wystąpieniu odczytał list gratulacyjny od dyrek-

cji Instytuty Filozofii UW dla prof. Witolda Mackiewicza. Oto treść tego listu:

Szanowny Panie Profesorze,

z okazji ukończenia 75. roku życia składam Panu Profesorowi życzenia wszelkiej pomyślności i satysfakcji. Wieloletnią działalnością naukową, dydaktyczną i redakcyjną zaskarbił Pan sobie szacunek koleżanek, kolegów, doktorantów i studentów. Z uznaniem odnosimy się do rozlicznych zasług Pana Profesora, w szczególności związanych z założeniem czasopisma „Edukacja Filozoficzna” i kierowania jej redakcją.

*Ludzkość nie poznaje sensu świata poza sobą, lecz stwarza go*, pisał Stanisław Brzozowski, jeden z tych myślicieli, którego idee rozważał Pan w swoich publikacjach. Pana intelektualna praca była i jest takim właśnie wysiłkiem stwarzania sensu. W tej pracy zawsze pozostawał Pan wierny sobie. Piszę to również – jeśli wolno mi poczynić osobistą uwagę – jako niegdysiejszy uczestnik jednego z Pańskich seminariów.

Proszę przyjąć nasze podziękowania i życzenia długich lat w zdrowiu oraz w przekonaniu, że w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego ma Pan licznych przyjaciół.

Po wręczeniu listu dyrektor Instytutu Filozofii obdarował Jubilata upominkami sygnowanymi przez Uniwersytet Warszawski. Gdy zaś wybrzmiały brawa, przemówił prof. Mieczysław Omyła. Oto jego słowa:

Dołączając się do życzeń p. Dyrektora dla Jubilata, chcę przytoczyć dwa fakty. Była szara jesień 1986 roku, dwa lata po Stanie Wojennym, a trzy przed obradami Okrągłego Stołu. W całym kraju był kryzys zarówno polityczny, jak i ekonomiczny, nikt nie wiedział co robić. Spotykam w tym czasie Witka Mackiewicza na korytarzu, a on mi powiada, że zakłada nowe pismo filozoficzne. Nie wierzyłem, że Mu się uda. Myślałem: „ukáže się jeden, co najwyżej dwa numery i pismo upadnie”. Okazuje się, że „Edukacja Filozoficzna” ma już trzydzieści lat i ukazało się ponad 60 numerów! Wielu początkujących pracowników z całej Polski zadebiutowało na jej łamach i ułatwiło im to start naukowy. Był w „Edukacji Filozoficznej” kiedyś cenny dział, o którym się teraz nie pamięta, a mianowicie autoreferaty habilitantów – można się było tam z nich dowiedzieć, do czego doszli w swych pracach habilitacyjnych.

Z racji swoich funkcji, na przykład recenzenta czy też członka Rady Programowej niektórych czasopism, otrzymuję bądź też kupuję różne czasopisma, między innymi o zasięgu międzynarodowym. Są one tak specjalistyczne, że po przeczytaniu spisu treści, na ogół kładę je na półkę i odkładam do czyta-

nia na lepsze czasy, gdyż nie ma tam zbyt wiele, co mogłoby zainteresować kogoś, kto nie jest specjalistą z danej dziedziny. Natomiast w „Edukacji Filozoficznej” zawsze są artykuły ogólnofilozoficzne.

I jeszcze do jednej rozmowy z Witkiem chcę nawiązać. Był rok 1995, tuż po Kongresie Filozoficznym w Toruniu, Witek zatelefonował do mnie i powiedział, że planuje zredagować książkę dotyczącą polskiej filozofii powojennej. O ile dobrze pamiętam, to mu odradzałem. Tłumacząc, że tego nie da się dobrze zrobić bez poróżnienia środowiska. Środowisko filozoficzne jest bardzo różnorodne i zawsze ktoś będzie obrażony, że ktoś w tej książce jest, albo kogoś nie ma. Nawet jeżeli ktoś będzie pisał o polskiej matematyce powojennej, czy polskiej ornitologii powojennej, to spotka się z różną krytyką i z niewłaściwym pojęciem, a cóż dopiero jak będzie pisał o polskiej filozofii powojennej. Okazało się, że zredagował trzypięciotomowe dzieło i wszyscy z niego korzystamy. I za to powinniśmy Mu być wdzięczni.

Po mowie prof. Omyły wystąpił prof. Bogusław Wolniewicz – od ćwierćwiecza zasiadający w Radzie Programowej „Edukacji” (która – jak z żalem stwierdził – od dawna się już nie zbierała). Na początku zaznaczył, że wbrew temu, co powiedział o nim prowadzący, nie przybył on na to spotkanie jako żadna „pierwsza szabla”, ale jako członek Rady Programowej. Ponadto stwierdził, że to określenie tutaj do niego w ogóle nie pasuje, gdyż jest pokojowo nastawiony i nie ma zamiaru z nikim walczyć. Następnie podziękował prof. Mackiewiczowi za dwa dokonania: za prowadzenie przez 30 lat „Edukacji Filozoficznej” i wydanie ponad 60 numerów tego pisma, oraz za przygotowanie i opublikowanie trzech tomów *Polskiej filozofii powojennej*. Oba te dzieła – mówił – są monumentalne i dzięki nim prof. Mackiewicz trwale zapisał się w filozofii polskiej. W dedykacji do *Księgi pamiątkowej* napisałem – mówił prof. Wolniewicz: „Koledze Mackiewiczowi – nieustępliwemu promotorowi wolnej myśli filozoficznej”. Dodał, że przydawka „nieustępliwemu” jest w tym przypadku nawet ważniejsza. Polaków cechuje bowiem „słomiany ogień”, a prof. Mackiewicz twardo stał przy swoim, radząc sobie choćby z oporami skłóconego środowiska. Na koniec prof. Wolniewicz enigmatycznie oznajmił: że zna się z Witoldem Mackiewiczem od 1968 r. i że źle się ta ich znajomość zaczęła. Prof. Wolniewicz przyznał, że nie bez jego winy. Ale dodał, że ma nadzieję, iż zostało to później naprawione, a prof. Mackiewicz nie czuje urazy. Po tych słowach do prof. Wolniewicza podszedł

prof. Mackiewicz i z uśmiechem uścisnęli sobie dłonie.

Na zakończenie oficjalnej części uroczystości, o godzinie 17.25 swoją mowę wygłosił Jubilat. Poniżej zamieszczamy w całości tekst prof. Mackiewicza zatytułowany *Moje sny na jawie*, będący zapisem jego jubileuszowego wystąpienia.

### Moje sny na jawie

Kiedy przychodzi ciemna, bezchmurna noc, a lampy uliczne (bo ich nie ma) nie rzucają światła na moja działkę w Supieniach (gmina Filipów), jest okazja, abym mógł sobie usiąść na ogrodowej ławce i oddać się ulubionemu zajęciu, jakim jest obserwacja nieba usianego mrowiem iskrzących gwiazd. Nie po to, abym chciał je zliczyć, ale po to, abym mógł wnikać w to wspaniałe zjawisko, jakim jest Wszechświat.

Obserwacja „gołym okiem” nieba usianego gwiazdami daje mylne wrażenie, że widzę wszystkie jakie istnieją (tysiące w zasięgu mojego wzroku). Gdy posłużę się dobrą lornetką czy lunetą, gwiazd nagle przybędzie. Gdybym dysponował teleskopem, to już miliony... i tak dalej, w nieskończoność.

Ostatnio (listopad 2016) na stronach Internetu doniesiono o odkryciu, za pomocą teleskopu wyniesionego przez satelitę Swift, odległych krańców wszechświata, od których światło gwiazd biegnie do nas... 13,14 miliardów lat. Autorzy tej wiadomości twierdzą, że odkryto „jedną z najstarszych galaktyk we wczesnym wszechświecie”.

W porównywalnym czasie równoległych danych dostarczył księżycowy teleskop Hubble’a. Na podstawie nadesłanego materiału uczeni doszli do wniosku, że owa odległa struktura gwiazdna „formowała się około 420 milionów lat po wielkim wybuchu”. Na to, aby odkryć, co działo się tam wcześniej, to – jak sądzę – będziemy musieli poczekać na skonstruowanie nowej, jeszcze bardziej czulej aparatury optycznej, co zapewne wkrótce nastąpi. Co wówczas człowiek zobaczy? Któż to może wiedzieć... i tak dalej, i tak dalej. Odważę się sformułować wniosek (nie nowy), że granice zarówno makro- jak i mikroświata nigdy nie zostaną odkryte. Co z tego wynika? a no to, że nigdy nie dowiemy się, co jest i co było **tam** oraz... co **tam** kiedyś będzie. Innym słowy, popieram tezę

że wszechświat – dla ludzkich władz poznawczych – jest nieskończony, natomiast wiedza kosmologiczna (i kosmogoniczna) zawsze będzie zbiorem spornych hipotez. Zapewne jakiś mędrzec w tym momencie powie: *never say never*. A ja znowu powołam się na inną znaną tezę, że wkrótce nastąpi nasz zgon. Czy więc nie warto „sięgać” do gwiazd? Warto, za prawdę warto, chociaż z tego wszystkiego wnioski są i będą zastraszająco smutne. Choćby z tego względu, że za kilka miliardów lat (a może wcześniej, z winy człowieka) z naszej wspaniałej (częstki?) Drogi Mlecznej zostanie tylko pył gwiazdny, czyli garstka prochu. Suma optymizmu jest jednak stabilna: *może wtedy nas już nie będzie?* Oto nie tak dawno, przed kilkoma dniami obserwowałem telewizyjne nowinki na temat archeologicznego odkrycia grobów Mieszka i oraz kilku jemu współczesnych. Czy oni wiedzieli, jakie ślady ich działalności pozostaną po upływie tysiąca lat? a po kilku milionach lat? Zerooo absolutne (jako nowe określenie ludzkich oczekiwań na przyszłość). Nie ma się więc czemu dziwić, że niektórym ludziom jest potrzebna MISTYCZNA NADZIEJA na osiągnięcie wieczności.

Na temat powstania, istnienia i oczekiwanego końca znanego nam wszechświata, wraz z jego rodnią która podobno spłodziła czas i przestrzeń, istnieje wiele hipotez, które, jako nie zweryfikowane, są równie prawdziwe, co równie fałszywe, czyli wzajemnie się znoszą. Mogę dodać własną, której nikt nigdy nie obali: nie jest ważne, czy znany nam wszechświat kiedyś powstał, w jakich okolicznościach, czy się rozszerza czy zwęża itp., bo na ten temat nic sensownego nie wiemy. Mogę więc stworzyć kolejną hipotezę, którą nazwę *Prawda i nieprawda o wszechjedni*: światów jest nieskończenie wiele i tyle samo wszechświatów.

**Garść hipotez.** Z tej bezkresnej płataniny domysłów wyłania się kilka stanowisk, których zamierzam bronić jako empirycznie weryfikowalnych. W kilku miejscach na świecie człowiek, wykorzystując istniejące warunki geologiczne i fizykochemiczne, sporo zbudował i nie ustaje w swoich wysiłkach konstrukcyjnych i (niestety) także destrukcyjnych. Pod tym względem jest najbardziej zachłanną istotą „pod Słońcem”, z nieograniczonymi możliwościami kreowania nowych koncepcji konstrukcyjnych, sensownych i bezsensownych (o czym za chwilę). Otóż

wzorem starożytnych architektów budujących monumentalne dzieła, (istniejące do dzisiaj i znane na tyle, że nie będę ich wyliczał), buduje własne, kolejne cudeńka, na przykład tunele komunikacyjne głęboko pod powierzchnią ziemi (także wód). Słyszałem o takich dokonaniach Europejczyków i Azjatów. Chińczycy do niedawna dzierżyli rekord w konstrukcji takiej budowli, ale zdystansowali ich Szwajcarzy, którzy w 2016 roku ukończyli drążenie tunelu komunikacyjnego pod Alpami, o długości 57 km. Wkrótce zapewne powstaną następne, niczym niebotyczne wieżowce w Dubaju. W kolejce czekają Ural, Himalaje i inne „zawalidrogi”. Ale do rzeczy.

**Jeżeli... to.** Jeżeli podrzucę niewielki kamień, to po osiągnięciu swojego szczytowego punktu i krótkotrwałym balansowaniu w stanie bezwładności, po chwili spadnie na ziemię lub inne podłoże, z prędkością rosnącą wskutek powszechnej siły grawitacji. Gdyby ten kamień wpadł w niezwykle głęboką rozpadlinę gruntu, to jego prędkość opadania wzrastałaby tylko do pewnego krytycznego poziomu (opór powietrza). Załóżmy, że ów szyb, w którym opada kamień, nie jest nieskończenie głęboki, bo maksymalnie może sięgać do przeciwległego krańca ziemi. Tamże nasz „podróżnik” wyhamuje swój lot, powstrzymany przez przeciwny (przyciągający) magnetyzm, jakim jest naturalna, ziemiska siła grawitacji. Kamień, po wyhamowaniu swojego pędu, zacznie opadać, a po minięciu szczytowego pola wewnętrznej grawitacji ziemskiego jądra – zacznie zwalniać i wróci na poprzednią pozycję, aż do całkowitego wyczerpania energii, która go poruszała (zatrzyma się wówczas na wysokości ziemskiego centrum magnetycznego).

Wyobraźmy sobie tunel nie kilkudziesięciokilometrowy, ale o długości kilku tysięcy kilometrów; jednak na tyle płytki, aby nie musiał sięgać do jądra ziemi, bo destrukcja byłaby nieunikniona. Na jego krańcach podróżujący pojazd, osadzony między antymagnetycznymi urządzeniami, mknąłby z nieopisaną prędkością, na przykład taką, jaką osiąga pojazd kosmiczny przełamujący przyciąganie ziemskie, by zostać usadowiony na orbicie okołoziemskiej (pierwsza prędkość kosmiczna, 30-35 tys. km/godz.). Jednak aby taki pojazd nie wytracił swojej prędkości po minięciu maksymalnego punktu grawitacyjnego, musiałby pędzić niczym nie

powstrzymywany, zatem grawitacja ziemska byłaby zniwelowana antymagnetycznymi urządzeniami (magnesami o przeciwnym polu, zainstalowanymi w owym tunelu). Nasz pojazd płynąłby bez oporu, jak to już czynią istniejące pojazdy antymagnetyczne, aż „wyfrunąłby” w przestrzeń kosmiczną bez korzystania ze współczesnych, niezwykle kosztownych technologii napędowych.

Od swoich najmłodszych lat śledzę doniesienia na te tematy, w przekonaniu, że ich realizacja nastąpi niezwykle szybko (kilka stuleci?).

**Życie poza Ziemią?** Mało prawdopodobne. Entuzjaści tezy o istnieniu życia poza naszą planetą sądzą, że jeśli odkryją wodę np. na Europie, księżycu Jowisza, i uzyskają niezbite potwierdzenie takiego stanowiska, to Kosmos otworzy przed nami swoje wrota. Jest to pogląd naiwny i fałszywy. Woda to związek wodoru i tlenu. Istnienie tych pierwiastków umożliwia konstruowanie bomby wodorowej, natomiast do zaistnienia życia potrzeba dziesiątek i setek innych okoliczności i ich kombinacji. Brak choćby jednej z nich... daje w rezultacie nikłe szanse. Natomiast istnienie wody jest mocnym warunkiem, bez którego nie rozwinię się życie. Mocnym, ale niewystarczającym. Bo jeszcze temperatura, ciśnienie, białka, tłuszcze, żelazo, witaminy itd. Powtarzam: kilkadziesiąt czynników plus cała tablica Mendelejewa, a nawet więcej. Twierdzę, że nigdzie, poza Ziemią nie istnieją takie warunki. Zbliżone, ale nie takie jak u nas. Fantazje o jednookich stworach to jedynie bajeczki.

Znawcy problemu sugerują, że w ciągu jednego, dwóch dziesięcioleci oznaki istnienia życia w naszym układzie słonecznym zostaną potwierdzone. Mnie już nie będzie wśród żywych, a tych, którzy dzisiaj snują powyższą optymistyczną wizję, także nie będzie. Powiedzmy, że żyworodne ciała niebieskie w naszym sąsiedztwie istnieją tak dawno, jak istnieje nasza Ziemia. Był więc czas, aby się coś w tej kwestii poza Ziemią wydarzyło. Ale się nie wydarzyło, człowiek nie odkrył najdrobniejszego śladu, najdrobniejszej przesłanki materialnej. I co, nagle hop? Jakiś skarabeusz z jednym okiem spadnie z Kosmosu? Miałby przecież w przeszłości lepsze warunki, bardziej przyjazne, bo my – pędzimy w otchłan samozagłady.

**Dalsza ewolucja człowieka?** Na podstawie odnalezionych szczątków

naszych dalekich praprzodków można wnosić, że człowiek przebył długą drogę ewolucji, liczącą około 30–50 mln lat. Czemu więc nie miałby jej kontynuować, póki w płucach pieśń wre? Otóż w zamierzchłych czasach, gdy istoty człekopodobne musiały walczyć z innymi gatunkami o przetrwanie, praczłowiek zjadał to, co znalazł bądź to, co udało mu się upolować i schrupać jako danie surowe, ciężko strawne, bez przypraw czy innych subtelnych i apetycznych dodatków. Jego uzębienie nie różniło się od kłów i ciosów, w jakie był wyposażony konkurent człowieka – mięsożerny drapieżnik.

Przyszedł jednak czas, gdy nasi prarodzice posiadli umiejętność rozniecania ognia i tym samym – smażenia czy gotowania swoich dań. Dotąd surowe jądło wymagało szarpiących kłów, teraz ząbków ozdobnych raczej niż rozrywających. Dotychczas czaszka na wzór małpoluda była wąska w górnej części, skrywająca niewielki mózg, a szeroka w dolnej, z potężną żuchwą i śmiercionośnymi kłami. Wysublimowany pokarm sprawił, że kulinarne czynności miażdżenia i rozrywania przekształciły się w narzędzia do bardziej delikatnej degustacji. Uzębienie służyło tak samo do zjadania pokarmu, jak i do demonstrowania piękna otworu gębowego, szczególnie w przypadku wdzięczenia się i czarowania partnera nadobnym uśmiechem. Degustacja przebyła długą drogę, by stać się, nie zawsze pożądaną, ale sztuką salonową demonstrowania wdzięków. Zatem kształt głowy, zamiast wiszącej gruszki, przeistoczył się w regularny owal kurzego jaja: tyle samo dla rozumu, co miejsca na delikatną szczękę. Dorodnym pannom, jak klaczom, zaglądaną w ząbki, by oszacować urodę i styl.

Jak powszechnie wiadomo, w przypadku organizmów żywych organy nieużywane powoli zanikają, aż w końcu całkowicie giną. Człowiek przyszłości coraz bardziej będzie wykorzystywał sztuczne fragmenty mobilne, zastępujące umęczone już doczesne członki. Co więcej, w niedalekiej przyszłości zostaną skonstruowane maszyny wyposażone w „części zastępcze” umożliwiające wykonywanie żmudnej i dokładnej pracy, w miejsce umęczonego i często zawodnego *homo*. Pan czy pani domu będzie oszczędzać swoje członki wygodnie rozłożone na krześle wypełnionym np. wodą, zaś sztuczny posługacz będzie z zapalem sprzą-

tał domostwo, wyprowadzał pieska na spacer, robił zakupy (choć, być może, pożądane wiktuały i inne gadżety „przyfruną” zamówione drogą elektroniczną, po naciśnięciu kilku klawiszy, a bodaj mnie diabli porwali, co też ja mówię – po sformułowaniu myślowego polecenia, bez odwracania głowy czy zginaniu palca). Domowy pomocnik zrobi wszystko, także w przyszłym zakładzie pracy, to, co właściciel zaordynuje mu na cały dzień. Co więcej, taki pracuś będzie wyposażony w zdolność analizy otrzymanych poleceń, udoskonalania ich, a w ramach przyjętego regulaminu – wzbogacania o nowe, niekonwencjonalne, zatem twórcze warianty myślenia i działania. Maszyna będzie mogła „myśleć” i wskazywać dla siebie, nawet bez konsultacji, reguły, zakres i granice nowatorstwa. Tak oto powstanie „sztuczna inteligencja”, człowiek zaś, uwolniony od starodawnej maksymy *ora et labora*, będzie czystym mózgiem, najwyższą omnipotencją. Maszyny wyposażone w sztuczną inteligencję wykonają każde ludzkie polecenie, zaś margines błędu nie będzie mógł zaistnieć: sprzęt wybrakowany natychmiast pójdzie do parku zużytych maszyn, na przemiał.

Jak zatem będzie wyglądał człowiek dalekiej przyszłości (jeśli będzie istniał, rzecz prosta)? Będzie czystym myśleniem, kartezjańską czystą, rozciągłą (odnoszącą się także do rzeczy) świadomością, niczym więcej. Lewitując, płynąc pośród sztucznej doczesności niczym nieskazitelna bańka mydlana, będzie wiecznym *Demiurgiem*, władcą i panem istnienia. Czy jeden od drugiego będzie gorszy bądź lepszy? Nic z tych rzeczy, doskonałość jest jednorodna: jedna myśl i jeden czyn. Platon przykłaśnie w swojej mogile i powie: *hosanna na wysokości!*

Otóż dylemat pojawi się niejeden, bo już dzisiaj mówi się o przyszłym, możliwym „buncie maszyn”, ale my pomińmy ten problem zakładając, że to, co sztuczne, nigdy nie będzie doskonałe, czy doskonalsze od swojego twórcy. Dopóki człowiek dobrowolnie nie pozbawi się zdolności samodzielnego myślenia, zawsze będzie człowiekiem, nad którym maszyna nie osiągnie prymatu. O ambicjach, rywalizacji, spolegliwości i rozterkach związanych z odczuwaniem bólu czy radości – nie będziemy mówić, aby nie wkraczać w nie swoje kompetencje. Takich wątpliwości przecież nie będzie w przestrzeni ostatecznego dobra i błogiej wszechjedni.

**Reaktywacja obrazów przeszłości.** Poruszam się po powierzchni matki Ziemi, kopię beztrąsko kamienie, które są świadkami formowania się wszechświata. Niektóre z artefaktów ludzkich dziejów sterczą w ziemi na wyciągnięcie ręki, inne skryte są w czeluściach naszej planety tak głęboko, że żaden saper do nich nie dotrze.

Niekiedy przypadkowy pastuszek, rolnik czy zbieracz grzybów – natknie się na coś, co daje świadectwo celowego ludzkiego bytowania, zaskakująco wyraźnie mówiącego o naszej historii, nauki o przeszłości. Tu zaś zgłaszam projekt celowej i systematycznej penetracji tego, co jest pod naszymi stopami. A jest tam mnóstwo informacji.

Słoje drzew, odkładające się każdego roku na pniu, są zapisem struktury geochemicznej otoczenia, z możliwością precyzyjnego ich odczytania. Jeszcze więcej możliwości dostarczają warstwy mułu, gliny, kamieni i wielu innych obiecujących układanek, niczym pomruków przeszłości złożonych na nieprzemakalnym, gliniastym czy kamiennym podłożu. Najbardziej spektakularne „ściany” odsłaniają fale morskie, dające się odczytać geologom i innym poszukiwaczom dawnych czasów. Podejrzewam, że takie urobiska są także nośnikami fal elektromagnetycznych, utrwalonych w otoczeniu poprzez zapisywanie się fal każdej drobiny, która przeszła, przebiegła, zginęła i zaskorupiała jako mimowolny świadek przeszłości. Najbardziej spektakularne „zabytki” to z mumifikowane szczątki padłych zwierząt i roślin, a także szczątki ludzkich osad i wszystkiego, co kiedyś traktowano jako resztki po ludzkich cmentarzyskach, a co nie uległo jeszcze totalnej destrukcji wskutek niszczącego działania czasu.

**Teleportacja.** Najszybciej pędzi przez każdą przestrzeń ludzka myśl, a tuż za nią – światło. Jest ono specjalną formą materii, co łatwo zauważyć podczas porannych i wieczornych mgieł: bywa, że światło samochodowe nie jest w stanie przebić się przez mgłę po przebyciu 20–30 metrów. W lepszej sytuacji znajduje się niekwestionowany szybkobiegacz – impuls elektryczny. Niemniej, umownie przyjęło się światłu przyznawać palmę pierwszeństwa: około 300 000 km/s w próżni. Ku naszemu Słońcu od nas światła taka podróż zajmuje około 8–9 minut, do najbliższej nam gwiazdy (poza Słońcem) około czterech lat, do Księżyca nieco ponad sekundę i tak dalej.

Światło jest formą materii. Każde ciało nie będące światłem można zamienić na strumień światła i wysłać w przestrzeń. W miejscu docelowym nastąpiłaby synteza i powrót do pierwotnej postaci fizycznej.

Tu swoje wywody kończę, z obawy, że zabrnę w gąszcz nieprzebranej plątaniny myśli i nie-myśli.

\* \* \*

Wraz z ostatnim słowem Jubilata na sali rozległy się gromkie brawa i rozpoczęła się nieoficjalna część uroczystości. Obecni autorzy *Księgi Pamiątkowej* złożyli swoje podpisy na tytułowej stronie jednego z jej egzemplarzy, a następnie, w podzięce za dotychczasowy dorobek naukowy i redakcyjny, podarowali go prof. Mackiewiczowi.

Około godziny 18.00 do sali wniesiono wielki tort uformowany w kształt obitej brązową skórą księgi, na „okładce” której widniał biały lukrowy napis: „105 LAT! Witolda Mackiewicza i Edukacji Filozoficznej”.

Po toaście prof. Omyła odczytał publicznie list gratulacyjny od prof. Bohdana Chwedeńczuka, który nie mógł przybyć na uroczystość osobiście. Następnie przyszedł czas na indywidualne gratulacje i życzenia. W trakcie składania powinszowań prof. Jadacki żartobliwie życzył redaktorowi *Polskiej filozofii powojennej* wydania kolejnego, czwartego tomu tego dzieła, w którym może i on mógłby się znaleźć.

Z czasem goście, jak przewidział prowadzący, podzielili się na „sekcje badawcze”, w których oddawali się dyskusjom o sprawach zarówno większych, jak i mniejszych. Z głębi sali dochodziły nie tylko radosne dźwięki śmiechu, ale również – jak przystało na ludzi obcujących z filozofią – odgłosy poważnych debat nad problemami filozoficznymi.

Uroczystość zakończyła się około godziny 19.00. Była ona niewątpliwie wyrazem integralności i żywotności środowiska „Edukacji Filozoficznej” oraz jego, obok Instytutu Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, rangi w filozofii polskiej.

### **Summary**

The article is a brief report of the jubilee celebration devoted to Witold Mackiewicz and his magazine “Edukacja Filozoficzna”, which took place on the 14<sup>th</sup> October 2016 at University of Warsaw.

**Key words:** *Edukacja filozoficzna, Polska filozofia powojenna, University of Warsaw, Witold Mackiewicz.*